

## Monika Bogdanowska, HISTORIA MALOWANA, czyli opowieść o insurekcji kościuszkowskiej w obrazach Michała Stachowicza

Największym marzeniem każdego reportażysty jest znaleźć się we właściwym miejscu o właściwym czasie. Drugim marzeniem jest osiąść taką maestrię środków wyrazu, by wydarzenie, którego było się świadkiem, opisać w sposób wiarygodny, obiektywny, zaznaczając przy tym osobisty rys. Jak każde ludzkie marzenie i to spełnia się nieczęsto, i jak zwykle ostatecznym rozgrywającym nie są ani ludzkie chęci czy dążenia ale łut szczęścia i przyzwolenie Opatrzności. Opowieść moja dotyczy losów dwóch postaci, których drogi przecięły się tylko jeden raz, ale wydarzenia historyczne spłotyły je z sobą w sposób nierozwalny. Pierwszą jest Tadeusz Kościuszko, bohater dwóch kontynentów, a w świadomości Polaków przede wszystkim dowódca insurekcji – pierwszego w dziejach powszechnego zrywu przeciw zaborcom. Drugą, niewybitny krakowski malarz, którego przeznaczeniem okazało się utrwalenie najważniejszych, a przy tym najradośniejszych wydarzeń insurekcji – Michał Stachowicz. Słowo „niewybitny” dorzucam z przekąsem, nauczono nas bowiem patrzeć na sztukę przez pryzmat „wybitności”, którą, ach jakże często, skłonniśmy raczej dostrzegać u twórców obcych, naszych zaś – „prowincjonalnych” relegować do drugiej, jeśli nie trzeciej ligi. Być może te rozważania obudzą w tej kwestii pewne wątpliwości.

Mały Michał przyszedł na świat w drugiej połowie 1768 roku. Dla Krakowa był to czas walk prowadzonych z Rosjanami przez konfederatów barskich, którego bodaj najbardziej znanym symbolem stał się użyty przez Michała Oracewicza zamiast kuli guz od żupana, użyty, dodajmy, z dobrym skutkiem. Wedle przekazów w czasie walk o miasto zginęło czterech braci nowonarodzonego chłopca. Można by już te wydarzenia uznać za wskazówkę, że Opatrzność sprowadzając go na świat w tak szczególnym momencie i miejscu, przeznaczyła mu wyjątkowe zadania. I tak się stało, ale fakt ten zaciążył na piszących o Stachowiczu, którzy rzetelny opis jego pracowitego życia oplekli licznymi wątkami potwierdzającymi boże namaszczenie. Panegiryki te zostawmy na boku.

Młodzieniec wychowany w drukarskiej rodzinie poświęcił się nauce rysunku i malarstwa w pracowniach dwóch popularnych krakowskich malarzy: Franciszka Ignacego Molitora i Kazimierza Mołodzińskiego, których dzieła zdobią do dziś liczne krakowskie kościoły. Interesującym wątkiem jest wzmiankowane w źródłach spotkanie młodego adepta malarstwa z Franciszkiem Smuglewiczem, który w drodze powrotnej z Rzymu zatrzymał się w Krakowie. Miał on ponoć zachęcać młodego terminatora do wyprowadzki do Warszawy i rozwinięcia skrzydeł przy dworze królewskim. Jednak Stachowicz

pozostał w Krakowie – nie ruszył się stąd zresztą nigdy, nie interesowały go żadne zagraniczne wojaże. Trwał w miejscu, w które go Opatrzność w dniu narodzin relegowała, wyznaczając zadanie dokumentowania wielkich wydarzeń i ludzi. Wybrał więc Stachowicz Kraków, podówczas już mocno podupadłe miasto, do którego nie bez uzasadnienia przypinano łatkę prowincji. Co by to było, gdyby wyjechał i „wśród affektacji i galanterii w sztuce, jaka podówczas panowała w stolicy, nie był stracił głębokiego poczucia narodowego obyczaju” jak spekuluje autor artykułu o malarzu – powiem krótko: lepiej nawet nie myśleć! No a czy coś go tutaj ominęło? Bynajmniej! O przyjeździe na świat podczas walk konfederacji barskiej jużśmy wspomnieli. Cóż zatem więcej? Ano upadek państwowości, insurekcja kościuszkowska, rozbiory, przemarsz wojsk Napoleona, stacjonowanie w Krakowie księcia Pepi, proklamacja Księstwa Warszawskiego, ustanowienie Wolnego miasta Krakowa. Tu właśnie, a nie w Warszawie Stachowicz był świadkiem tak chwil chwały, jak i narodowych dramatów: widział Kościuszkę i najważniejszych uczestników przysięgi. Krótko potem przyszło mu przeżywać klęskę pod Szczekocinami i uczestniczyć w pogrzebie generała Józefa Wodzickiego z którym kilka miesięcy wcześniej święcono u kapucynów insurekcyjne szable. Wreszcie, to jemu właśnie zlecono przygotowanie ozdobnych paneli dekorujących katafalk Naczelnika ustawiony w katedrze wawelskiej podczas uroczystości pogrzebowych w 1818 roku. Już tu wystarczyłoby malarskich inspiracji, a przecież Stachowicz był autorem rozbudowanego cyklu dzieł Polski wykonanego na zlecenie biskupa Jana Pawła Woronicza, oraz scen alegorycznych, jak ta z postacią spętanej Polonii rzucającej się do grobu, którą przed tym desperackim czynem wstrzymuje właśnie Kościuszko – scen dla zniewolonych rodaków wielce wymownych. Zatrzymajmy się jednak tylko na czasach insurekcji i przejdźmy do głównego bohatera zdarzenia.

Wiadomo, że Naczelnik przybył w dzień poprzedzający przysięgę do dworu Wodzickich. To ta upowszechniona w złośliwym kupiecie „Baszta Kościuszki”, znana nam dzięki fotografii niezastąpionego Ignacego Kriegera, budowała wielce malowniczo, położona za murami miasta, a faktycznie, tuż obok nich. Wedle dziejopisów przybysz był po kilkudniowej podróży, a noc całą radzono nad przebiegiem dalszych działań – Kościuszko wszak przejmował władzę, stawał się Naczelnikiem państwa. Dzień rozpoczęcia insurekcji rozpoczęto od mszy w kościele ojców Kapucynów i poświęcenia szabel. Miejsce to wybrano z uwagi na bezpośrednie sąsiedztwo z ogrodem Wodzickich. Około 10. rano ruszono na Rynek, gdzie zgodnie z rozkazami Ko-



„Baszta Kościuski” u wylotu ul. św. Anny, zburzona po 1908 r. Fotografia Ignacego Kriegera ze zbiorów Muzeum Historycznego w Krakowie

ściuszki stawić się miało wojsko. Kościuszcze towarzyszył prezydent Lichocki z rajcami, generałowie Wodzicki i Taszycy, ksiądz Dmochowski, i pozostali spiskowcy. Co czuli mieszkańcy miasta możemy domniemywać ze wspomnień krakowskiego rajcy Florkowskiego: *Przed Baranami rozstępuje się zgromadzony lud, a ja widzę z głową i nosem w górę zadartym małą, czupurną figurkę, posuwistym krokiem wychodzącą z ulicy św. Anny i słyszę w koło siebie powtórzone stokrotnie stłumionym głosem to słowo: Kościuszko. Wyjąkałem i ja: Kościuszko, bo mi język skołaczał ze strachu. Przyszło mi na myśl, że to nie żart będzie, kiedy ten zapaleniec, co chciał kilku tysiącami zbić całą armię rosyjską, chwyta dziś za*

*broń. Stałem skostniały i nic już nie widziałem, nie słyszałem i dopiero straszliwy krzyk wydany przez całe zgromadzenie jakoby jednym głosem wołające: Niech żyje Polska! Niech żyje Kościuszko! – przywróciło mi zmysły.*

Stachowicz jest autorem obrazu, który stał się, jakbyśmy dziś powiedzieli: hitem. W przedstawieniu tym, wykonanym bezpośrednio po uroczystości, zawarł to, co duszom pozbawionych państwa Rodaków było najbardziej potrzebne: chwilę wielkiej chwały – podjęcia z najeźdźcą walki i złożenia przez Naczelnika państwa przysięgi na wierność Ojczyźnie. W scenie tej widać tych wspaniałych ludzi, którzy następnego dnia ruszą po zwycięstwo w pierwszej bitwie pod Raclawicami, ale widać też cały naród z przejęciem i wzruszeniem uczestniczący w przysiędze. Więcej – scenografię stanowi krakowski Rynek – bijące serce utraconej ojczyzny, stolica polskiej tożsamości. Czyż można się dziwić, że repliki „Przysięgi” zawisły w licznych domach, od tych najzamożniejszych, po najuboższe, a autor musiał ich pewnie namalować z kilkadziesiąt, skoro dziś w polskich zbiorach mamy ich zachowanych kilkanaście? Obraz cieszył się tak wielki wzięciem, że za pędzel chwycił wspomniany już Smuglewicz malując scenę po swojemu, acz w oparciu o malarską relację naocznego świadka – Stachowicza. Choć pewnie nie jeden krytyk sztuki uznałby obraz kierownika Katedry Rysunku i Malarstwa na Uniwersytecie Wileńskim za lepszy pod względem poprawności anatomicznej i per-



Michał Stachowicz, *Przysięga Tadeusza Kościuszki na rynku krakowskim 24 marca 1794 r.*, 1804, gwasz, 47 x 37 cm. M. Wojska Polskiego w Warszawie



spektywicznej od dzieła członka krakowskiego cechu malarzy, gdzież mu tam do Stachowicza! Miłośnik klasycyzmu musiał na pierwszym planie upchnąć zasępioną postać symbolizującą Ojczyznę i upozowane u stóp głównych postaci dwa psy, zgódźmy się, dość banalny symbol wierności.

A jak tę scenę przedstawił Stachowicz – jak chce autor obszernej biografii malarza Zbigniew Michalczyk: „starszy prowincjonalnego cechu malarzy o niespełnionych ambicjach akademickich”? Otóż Stachowicz zastosował dość niezwykle rozwiązania, które pozwoliły mu namalować ujęcie sprawiające wrażenie realnego, będące zupełną perspektywiczną mistyfikacją! Aby ukazać rozległe wnętrza urbanistyczne malarz nałożył obok siebie dwa ujęcia wykonane z dwóch różnych punktów obserwacji (to zabieg, który stosujemy dziś próbując sfotografować panoramę). Jako pierwszy zwrócił na to uwagę wybitny badacz ikonografii Krakowa – Jerzy Banach, który dzięki niezwyklej precyzji rysunku dość dokładnie określił miejsca z których rysowano ujęcia, oddalone od siebie o kilkadziesiąt metrów. I tak, widok po stronie lewej rysowany był z wylotu ulicy Szewskiej, ściślej, z lewego chodnika, gdyż stamtąd wieże Kościoła Mariackiego pojawiają się między 4. a 6. sterczyną atyki Sukiennic. Punkt obserwacji po prawej zaś znajdował się w bramie kamienicy Pod Baranami. Wyraźnie widzimy, że punkt zbiegu wypada w przyziemiu kamienicy pod numerem 11, we wschodniej pierzei Rynku. Jednak nie tylko te efekty działają na rzecz wymowy obrazu – efekt przestrzeni, tak charakterystycznej dla krakowskiego Rynku potęgują wyraźne, żywo gestykulujące i barwne postacie na pierwszym planie oraz niknące w szarych błękitach nieprzebrane tłumy, ukazane z lekko podniesionego horyzontu, nad którymi łopoczą malejące w głąb kadru chorągwie. Uwagę zwraca też pora dnia: słoneczny poranek, padające od południowego wschodu słońce, co odpowiada faktycznemu oświetleniu Rynku o tej porze roku.

Współczesne zdjęcia wykonane szerokokątnym obiektywem pokazują, co faktycznie można z tej perspektywy zobaczyć. Jednak najbardziej uderzające jest co innego. Spróbujmy w tej fotograficznej perspektywie pokazać głównego bohatera, towarzyszące mu osoby i nieprzebrane tłumy, innymi słowy opowiedzieć całe niezwykle ważne zdarzenie, ukazać wiarygodnie jego głównych aktorów. Rzecz to zwyczajnie niemożliwa! Dowodem niech będzie wersja „Przysięgi” autorstwa Wojciecha Kossaka. Mamy tu i Rynek i Naczelnika, któremu, symbolicznie dodał Kossak asystę Bartosza, choć ten faktycznie, jako dymny poborowy, musiał w tym czasie raczej żegnać się z rodziną i pakować przydziałowe suchary. Ujęcie Kossaka uzmysławia, co faktycznie widać, gdy ustawiamy na Rynku kilkusobową grupę: kadr w którym mieszczą się najważniejsze postacie, nie tracąc przy tym czytel-



fol. M. Bogdanowska

Współczesna fotografia z miejsca, z którego Stachowicz rysował Rynek – pokazuje „co naprawdę widać”

ności, obejmuje parter wieży ratuszowej, Ratusz i fragment Sukiennic z wieżami Kościoła Mariackiego w tle. I tu musiał malarz poprzesuwać architektoniczne struktury, niemniej jednak szerokość ujęcia nie wymuszała „wyburzenia” połowy Starego Miasta, które w scenie „z oddalenia” musiałyby po prostu zasłaniać głównych bohaterów. O bocznych pierzejach, czy tłumach na obrazie Kossaka mowy być nie może – umownie symbolizują je sylwetki za krenelazem Ratusza i szczerlnie wypełniające kadr postacie wojskowych. Dobrze za to widać wymęczoną twarz Naczelnika, który po ciężkiej podróży i nieprzespanej nocy stanął do przysięgi.

Jak pamiętamy, kilka dni po przysiędze polskie wojska wsparte przez poborowych ruszyły na północ, by w dniu 4 kwietnia na terenie raławickiego folwarku Janowiczki stoczyć pierwszą, zwycięską bitwę z Rosjanami. Pierwszy jej etap nie był specjalnie pomyślny i kilku bardziej zapobiegliwych wojaków rejterowało się ucieczką, przynosząc do miasta hiobowe wieści. Cóż to było za zdumienie, gdy wydana przez Naczelnika odezwa doniosła o wielkim zwycięstwie. Dwa dni później, 7 kwietnia zwycięskie wojska prowadząc jeńców i 12 armat wkroczyły na Rynek Główny od strony ulicy Floriańskiej. I tego dnia nie mogło zabraknąć naocznego świadka – Michała Stachowicza. I znowu scenografię stanowi Rynek. Malarz obserwował insurekcyjne wojska z kosynierami – niekwestionowanymi bohaterami starcia na czele, wkraczające na Rynek ulicą Floriańska. Kolumna, w drodze do Ratusza, zakręca w okolicy kościoła św. Wojciecha. Stachowicz przedstawił widok w stronę północnej pierzei Rynku, także stosując wcześniejszy trik z powiązaniem dwóch widoków, tu jednak, co ciekawe, zmieniając radykalnie wysokość punktu obserwacji względem płaszczyzny podstawy. I tak, w widoku po lewej stronie, z ujęcia u wylotu ulicy Brackiej, widzimy Ratusz z przyległymi budynkami oraz Sukiennice. Tu obserwator stoi na chodniku. Po stronie prawej zaś pojawia się druga część Rynku, rysowana już z piętra kamienicy Pod obrazem Najświętszej Panny Marii, w ujęciu obejmującym obiekty



Wojciech Kossak, *Przysięga Kościuszki na Rynku w Krakowie w dniu 24 marca 1794 roku*, 1911, olej na płótnie, 147 x 195 cm. M. Tadeusza Kościuszki, Solothurn

od domu Komisji (pośrodku sceny), po wschodnią pierzeję zamkniętą wieżami Kościoła Mariackiego, otoczonego (jeszcze podówczas) murem cmentarnym z bramką, oraz kołyszącą się nad głowami tłumu, widzianą z góry, kopułą kościółka św. Wojciecha. Tu również w określeniu punktu obserwacji posłużyła Banachowi analiza ustawienia kopuły kościoła na tle niższej wieży mariackiej. Dzięki takiemu rozwiązaniu możliwe było pokazanie wylotu ulicy Floriańskiej, którą wmaszerowuje zwycięska armia. I znowu widzimy perfekcyjnie wykorzystane możliwości, jakie dają perspektywy: kulisową, powietrzną i rzędowną. Ale przecież także odczuwamy entuzjazm tłumu, który zamiera w przeżeniu i podziwie jednocześnie. Nawet dzieci zatrzymują się w gonitwie, z wypiekami patrząc na żelazne monstra, słysząc brzęk postawionych na sztorc kos, falując w dali chorągwie. To ludzkie zgromadzenie otaczają fasady pałaców, kołyszą się nad nim, niemal tańcząc, wieże Kościoła Mariackiego, Ratusz, przysadzisty kościółek świętego Wojciecha. Nad tym wszystkim świeci ostre, wiosenne słońce, wiatr rozgania ciemne chmury, odsłaniając radośnie błękitne niebo. Cóż się dziwić, że po serii klęsk i dokonaniu rozbio-

rów przez niezawodnie wykorzystujących każdą okazję sąsiadów, także i ten obraz zdobył wielką popularność, zmuszając malarza do wykonywania licznych replik.

My dziś, bogatsi o wiedzę, jaki był dalszy przebieg przedstawionych na obrazach wydarzeń, nie odczuwamy wzruszeń, które towarzyszyły pokoleniom Polaków, gdy ze łzami w oczach wspominali ostatni, pełen chwały akord istnienia niepodległego państwa polskiego, gdy wskazując uczestników i miejsce, uczyli młodych historii narodu. Przyzwyczajeni, by oceniać sztukę przez jej czysto formalne walory zapominamy, że niegdyś pełniła ona także i inne funkcje – uczyła i wychowywała. Malarze zapisywali ważne zdarzenia i opowiadali o nich w sposób dla każdego zrozumiały. Obrazy Stachowicza były zarówno zdjęciem (może nawet filmami?), były jak wierna, pisemna relacja i jak swoisty pomnik postawiony narodowym bohaterom. Pod względem ujęcia są one pionierską próbą ukazania panoramy, a w końcu także pierwszymi precyzyjnymi inwentaryzacjami miejsca. Jerzy Banach pisze, że wszystko, co dzisiaj wiemy o wyglądzie Rynku z okresu 1794 – 1820 jest „zasługą jednego artysty, Michała Stachowicza. W trudzie rysowa-





Michał Stachowicz, *Wprowadzenie do Krakowa 12 rosyjskich armat zdobytych pod Raclawicami*. Zamek Królewski na Wawelu



*Sprowadzenie armat zdobytych pod Raclawicami z wstawionymi istniejącymi obiektami – ratuszem i Kościołem Mariackim. Fotomontaż wykonany przez Jana Zycha z Politechniki Krakowskiej. Przedruk z miesięcznika „Nasza Politechnika” 3 (163) 2017*

nie miasta nikt mu wówczas nie sekundował. Jego prace są najstarszymi źródłami ikonograficznymi do dziejów zabudowy Rynku Głównego. Przedstawił plac w czterech fazach historii politycznej Krakowa, i co warte podkreślenia „Impulsem do powstania obu widoków staropolskich była insurekcja kościuszkowska.”

Tak... Największym marzeniem każdego reportażysty jest znaleźć się we właściwym miejscu o właściwym czasie. Drugim marzeniem natomiast jest osiągnąć taką maestrię środków wyrazu, by wydarzenie, którego było się świadkiem opisać w sposób wiarygodny, obiektywny, zaznaczając przy tym osobisty rys. Cokolwiek byśmy nie powiedzieli o Stachowiczu, trzeba przyznać, że szansę, jaką dała mu Opatrzność, wykorzystał znakomicie.

**Ważniejsze pozycje bibliograficzne** wykorzystane w pracy: B a n a c h J., *Ikonografia Rynku Głównego w Krakowie*, Tom I, Kraków, 1998.

*Kościuszcze w hołdzie*, praca zbiorowa, red. Mieczysław Rokosz, *Biblioteka Krakowska*, Nr 133, Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, Kraków 1994.

*Kraków w powstaniu kościuszkowskim, Materiały sesji naukowej odbytej 28 maja 1994*, cykl: *Rola Krakowa w dziejach narodu*, red. J.M. Małecki, Kraków 1996.

M i c h a l c z y k Z., *Michał Stachowicz (1768 – 1825), Krakowski malarz między barokiem a romantyzmem*, T. I, T. II, Warszawa 2011.

„Tygodnik Ilustrowany”, Nr 28, T.I, Warszawa 16 marca/ 7 kwietnia 1860.

[Tekst wystąpienia na konferencji „TADEUSZ KOŚCIUSZKO. HISTORIA, WSPÓŁCZESNOŚĆ, PRZYSZŁOŚĆ. RELACJE I ZALEŻNOŚCI” zorganizowanej w okazji obchodów Roku Kościuszkowskiego na Politechnice Krakowskiej w dniach 24–25 marca 2017. Zainteresowanych tematem odsyłamy do wydawnictwa konferencyjnego, w którym zawarto wiele niezwykle interesujących referatów poświęconych postaci Naczelnika.]